

2
Nie wstydzić się być urodzonym

ARCHIWUM WSCHODNIE

Kłaniewski

Relacja Karola Bystrama z 1.07,1991 r.
=====

Chciałem powiedzieć pare słów o ziemiaństwie na Litwie, to znaczy o środowisku, do którego należałem.

Środowisko ziemianskie, to rzecz prosta było środowisko szlacheckie. ~~xxixix~~ Ale z różnego pochodzenia. Pochodzeniem tym ziemiaństwo na Litwie różniło się od większości ziemiaństwa w Polsce, które było bardziej jednolite. Na Litwie występowały rody pochodzenia litewskiego, byli nawet Giedyminowie, następnie była rodzina Dowgiałłów, która bezpośrednio wychodziła z rodu litewskiego Daugialis, byli Meyerowie, którzy pochodzili od Meyras. Nota bene Czesław Meyro był profesorem Politechniki Warszawskiej, i wiele innych. Rody litewskie się ruszczyły dawniej, dlatego jest trudno rozróżnić w wielu wypadkach pochodzenie litewskie od pochodzenia ruskiego. Jak wiadomo, językiem urzędowym za czasów Witolda był język ruski. I rodziny litewskie przyjmowały na początku język ruski, a potem z czasem przechodziły z ruskiego na polski. Czyli jeżeli się mówi o polonizacji Litwy, to nie jest zupełnie ściśle, bo to przechodziło przez okres rusyfikacji.

Następnie były rody czysto polskie. Dużo ziemian polskich, szczególnie z Mazowsza przyjeżdżało na Litwę, bo tam była po prostu lepsza ziemia, były lepsze warunki do wzbogacenia się. I tych rodzin czysto polskich było dużo. Jak np. Komorowscy, Kossakowscy, Grużewscy. Te nazwiska, które się kończyły na -ski. Potem były rodziny kurlandzkie, tacy jak Platerowie,

Romerowie, Radenowie i inni. Rodziny kurlandzkie to nie były rodziny czysto niemieckie. Oni się uważali za Kurlandczyków. Mówili po niemiecku, ale nie czuli się w pełni Niemcami. Dlatego też łatwo się polonizowali. Niezależnie od pochodzenia - te wszystkie rodziny były bardzo polskie. Może nawet były bardziej patriotyczne, niż te w środkowej Polsce. Nie było takiego ziemianina na Litwie, który nie czytałby "Trylogii". I na tym patriotyzmie Sienkiewicza wychowywała się cała młodzież.

Dużo ziemian na Litwie brało udział w powstaniu, tak jak np. mój dziad, który w powstaniu 1863 r. był adiutantem Sierakowskiego, a jego ojciec za to, że syn był w powstaniu - siedział w więzieniu.

Tego rodzaju wspomnienia patriotyczne miało bardzo dużo rodzin.

Gdy w 1939 r. wybuchła wojna, to Polacy na Litwie składali kosztowności na rzecz obrony kraju. Polskość na Litwie to było coś w rodzaju świętości. Przypominam sobie, jak wojska gen. Żelągowskiego podeszły na 15 km od majątku mojego ojca - to szereg osób, zwłaszcza kobiet jeździło specjalnie do tej miejscowości, ażeby zobaczyć polskich żołnierzy. Przy przesładowaniu polskości przez Litwinów zobaczenie polskiego żołnierza to było jakby odprezieniem, jakimś poczuciem większej wolności. Ja sam to odczuwałem bardzo, w dalszym ciągu powiem.

Mysmy przyjechali do szkół z babką i nauczycielką do Polski. I w Nowoświęcianach wsiedliśmy do pociągu idącego do Warszawy. Ja i brat, starszy ode mnie o rok, jak zobaczyliśmy oficera polskiego, to nie mogliśmy od niego oczu oderwać. Sadzę, że takiego szacunku i takiego uczucia, to ten oficer od nikogo nie doznał w tym stopniu, co od tych młodych chłopców, którzy

na niego patrzyli.

Ten patriotyzm nasz, Polaków na Litwie był tak duży... Ja pracowałem w Polsce przez szereg lat. I pracowałem w przedsiębiorstwie państwowym, na wejściu do którego było godło państwa - orzeł. Codziennie jak przychodziłem do pracy i widziałem to godło - pobudzało mnie ono do takiej pracy dla kraju.

To uczucie Polaków z Litwy do Polski ma miejsce i obecnie, bo sądzę, że większość Polaków z Litwy, która się tutaj repatriowała i starała się, mimo systemu, który nikomu nie odpowiadał, pracować uczciwie. Miałoby być jakieś nieuczciwośći ze strony Polaków z Litwy. Może dzięki temu zaden z nas ~~się~~ się specjalnie nie dorobił.

Sprawa ważna były też na Litwie stosunki między dworem, a ludnością wiejską. Wiemy, że na Ukrainie to było różnie. To zresztą zależało też od ludności. Ludność litewska była na ogół spokojna. I przez tyle lat wspólnego życia pomiędzy dworem a wieś wytworzyły się stosunki pozbawione jakiegoswrogości. Nie odczuwano różnicy, że to są dwa narody - litewski i polski. Panowała ogólna sympatia pomiędzy ziemiaństwem i ludnością wiejską. Do I wojny światowej nie było zawisłości z tego tytułu, że ten ma więcej, a ten ma mniej.

We dworach ze służbą folwarczną mówiło się przeważnie po polsku. Zwłaszcza w tych rejonach, które były bliżej Wilenszczyzny. Na Zmudzi się raczej z nimi mówiło po litewsku, ale w rejonach Wilenszczyzny to zasadniczo za moich dzieciennych lat mówiło się z mężczyznami po polsku. Kobiety na ogół nie umiały po polsku, z nimi mówiło się po litewsku. Ale Litwini sami którzy przez kontakt z dworem, ze względów kulturalnych bardzo chętnie przechodzili na język polski, Ten język wówczas litewski, był na ogół językiem mówionym. Języka litewskiego literac-

kiego nie było, on się dopiero tworzył za Litwy niepodległej. Miał on dużo słów polskich, do których dodawano tylko -as czy -is. Dlatego nawet nie znając litewskiego można się było łatwo porozumieć.

Do I wojny światowej była jakaś harmonia w tych stosunkach. Następnie po wojnie propaganda niemiecka stworzyła ten rozdział między Polakami i Litwinami i Litwini zaczęli w stosunku do Polaków żywić uczucia nieprzyjemne. To między innymi było powodem, że Polacy nie mogli Wilna oddać Litwie na pastwę Litwinów, bo ci przesładowaliby dużą mniejszość polską. Odebranie Wilna zaostrzyło jeszcze bardziej stosunki między Polakami a Litwinami. Litwini zaczęli się właśnie izolować od Polski. Sprawa Wilna to nie była tylko kwestia niepodległości, ale była też kwestia wytworzenia kultury litewskiej. Litwini orientowali się, że jeżeli będa mieli bardzo dużo Polaków, to nie będa mogli wytworzyć własnej kultury, własnego języka, itd. Bo wówczas tworzyli, powstawało bardzo dużo słów nowych litewskich. Dlatego odseparowanie Wilna było dla nich nawet do pewnego stopnia korzystne, bo zmniejszało wpływ kultury polskiej. O tym się na ogół nie mówi, ale taka była sytuacja.

Walczono z polskością w wieloraki sposób. Przede wszystkim były kwestie gospodarcze. Na Litwie majątki ziemskie w 90% były w rękach polskich. I tu się trochę trudno Litwinom dziwić. To był kraj rolniczy. Jeżeliby większość majątków była w rękach mniejszości narodowej, to ta gospodarka byłaby bardzo utrudniona. Dlatego też w latach 1924-1925 przeprowadzono reformę agrarną. Majatki polskie wówczas przeważnie wynosiły około 500 hektarów. Oni zostawiali od 80 do 150 hektarów, a resztę zabierali bez odszkodowania. Ta sytuacja bardzo dla ziemianstwa była niekorzystna, gdyż ta część majątków, która

zostawała w ich rekach miała siedziby dosyć duże, a więc rezydencje zabierały dosyć dużo ziemi uprawnej. Mimo to jakos ziemianstwo sobie dalo z tym rade. Zaczelo gospodarzyc na mniejsza skale. Zlikiwdowano ekonomow, a sami wlasciciele prowadzli gospodarstwa. i jakos sie utrzymywali. Bylo bardzo zle widziane, jezeli Polak sprzedawal majatek. i wyzbywal sie ojcowizny. Tych przypadkow bylo dosyc malo, tak ze ziemianstwo utrzymalo sie az do II wojny swiatowej.

Bylo to mozliwe dzieki temu, ze Litwa potrafila sie dobrze zorganizowac gospodarczo. Instytucje takie, jak u nas spoldzielnie mleczarskie - tam byl pienocentras, ktory skupowal mleko, majstas czyli mieso po polsku, skupowal trzode chlewna, giedutis skupowal zboze, firmy dunskie skupowaly nasiona koni-czyny, ktore byly takim powaznym produktem rolnym. I dzieki temu i poniewaz ziemia byla dosyc dobra, to Polacy nawet na tych resztowkach mogli sie utrzymac.

Tak mniej wiecej wygladala sytuacja na Litwie.

My stanowilismy rodzine polska, ktora przez Slask, Sandomierskie, Lubelskie, Pomorze, Kurlandie - dotarla na Litwe w XVII wieku i przez trzysta lat zakorzenila sie w tym kraju.

Rodzice moi nalezeli do warstwy sredniej. A srednie majatki byly po 500 hektarow. Czyli w zasadzie wowczas mysmy mieli zapewniony byt. Jednak ojciec moj, ktory znal sytuacje jaka byla za Rosji carskiej, a Polska sie dopiero tworzyla uwazal, ze najwazniejsza rzecz jest, aby synowie mieli jak najszersze wykształcenie. Zawsze powtarzal, ze to, co sie ma w glowie, jest pewne a cale mienie, ktore sie posiada - to jest rzecz przemijajaca. Dlatego od najmłodszych lat moj brat i ja otrzymywalismy wykształcenie bardzo staranne. Mielismy fachowa nauczycielke, ktora pozniej w Polsce byla nauczycielka

gimnazjalna. Była ona przez pewien czas w Paryżu, dawała nam więc podstawy francuskiego i przygotowywała nas do pierwszej klasy gimnazjalnej. Do I i II klasy składałem kontrolny egzamin w gimnazjum polskim w Poniewieżu. Na marginesie muszę powiedzieć że były trzy gimnazja polskie na Litwie - w Kownie, w Poniewieżu i Wilkomierzu. Ale już do wyższych klas musielibyśmy iść do gimnazjum.

Ponieważ Litwa była odcięta od Polski i mogła nie dawać takiego szerzego wykształcenia, więc ojciec postanowił wysłać nas do gimnazjum do Polski. Jak to się odbywało - była u nas w domu matka ojca, znaczy babka, nauczycielka i my dwaj. Ojciec nas odwoził do sąsiedniego miasta powiatowego i tam przekazał przemytnikom, którzy nas dowieźli do granicy. Na granicy wysiedliśmy w jakiejś takiej chacie przemytniczej z rzeczami i czekaliśmy na przeprawę przez jezioro, bo po drugiej stronie jeziora była już strona polska. Nazwy jego już nie pamiętam, było to niewielkie jezioro, może było to jezioro Malackie, ale nie pamiętam. W nocy przyszli strażnicy litewscy. Prawdopodobnie było to z przemytnikami umówione, aby jakiś haracz dostać. Żołnierz litewski flirtował z córką gospodarza, a żołnierz Żyd załatwiał sprawy finansowe. Otrzymali pewną ilość dolarów i rankiem wsadzili nas do łodzi. Pamiętam, że ledwo się woda do łodzi nie nalewała, ale rzeczy, babka, nauczycielka i my - jakos przepłyneliśmy to jezioro. Na drugiej stronie był już polski przemytnik, z furmanką. Dowieźli nas do Nowoświecian i ~~stamtąd~~ dojechalismy już do Warszawy. Tak wyglądał nasz przejazd do Polski.

Tutaj zostalismy oddani do Szkoły Mazowieckiej w Warszawie, w której byłem w III i IV klasie. Zreszta było to bardzo drogie gimnazjum. A ponieważ w międzyczasie nastąpiła reforma

rolna - ojciec nie mógł już sobie na to pozwolić więc przeniósł
mojego brata i mnie do internatu w Poznanskiej, do Ostrowa
pod Wieluniem, w którym byłem przez cztery lata. Tam ja i
brat ukończyliśmy edukację średnią i uzyskałem ¹⁸⁹⁹ mature.

Teraz - co robić dalej. Na Litwie to byłby zawieszony cel
- wstąpić do uniwersytetu litewskiego. Język litewski nic nie
dawał i prawdopodobnie nauczanie też nie było tam na najwyż-
szym poziomie. W Polsce nie mogliśmy studiować, bo groziła
nam służba wojskowa, a świadectwa z Polski nie można było
przedstawić, bo nie było stosunków dyplomatycznych między
Polską a Litwą. Więc bardzo dużo Polaków z Litwy studiowało
za granicą.

Mysmy z bratem wybrali Belgię, Uniwersytet Katolicki
w Luan. Tam przed nami nasi koledzy kończyli studia. Na tym
uniwersytecie studiowałem chemię rolną i na Uniwersytecie
Agronomicznym otrzymałem po czterech latach dyplom.

Czepiał się do nas trochę konsulát litewski. Należeliśmy
do Kola Polskiego - mieli o to pretensje, przeważnie przewod-
niczącym Kola był Polak z Litwy, co się Litwinom bardzo nie
podobało.

Po skończeniu studiów powróciliśmy na Litwę. Brat mój
skończył agronomię, a ponieważ były dwory polskie, dostał łat-
wo praktykę i pracę w majątku dalekiej ciotki i tam prowadził
jej majątek. Ja, ponieważ ukończyłem chemię, więc ze mną było
gorzej. Polaków nie przyjmowano, czy bardzo trudno przyjmowano
na posady państwowe czy tam, gdzie Litwini administrowali.
Trochę pracowałem w krochmalnictwie, ale przyszłości nie było
żadnej. Mieliśmy rodzinę w Polsce, więc utworzyła się możliwość
otrzymania posady tutaj w Polsce.

Nie powiedziałem tego wcześniej, że mysmy tylko raz

przejechali przez zieloną granicę, a potem jeździliśmy przez Łotwę. Staliśmy paszport litewski na Łotwie, a tam w konsulacie polskim otrzymywaliśmy przepustkę do Polski i jechaliśmy tam na jej podstawie. Wracaliśmy tą samą drogą.

Tak więc ja tą właśnie drogą przez Łotwę przyjechałem do Polski. Otrzymałem posadę w Destylarni Żywicy w Zagórze koło Kłobucka w częstochowskim powiecie. To tam właśnie widziałem to godło państwowe, które mnie tak mobilizowało. Tam spędziłem trzy i pół roku.

Potem przeniesiono mnie do Zakładów Żelaznych w Cieszynie, gdzie po pewnym zapoznaniu się z produkcją miałem jechać do Szwajcarii, na staż. Ale przyszła wojna i te wszystkie projekty skończyły się. Tam właśnie zastała mnie wojna.

Zdażyłem jeszcze wrócić do Zagorza i 1 IX wybuchła wojna. O 5 rano ewakuowaliśmy się piechotą spod Kłobucka na wschód. Jakos nas nie bombardowano po drodze, samoloty latały, ale nie zrobiły nam szkody. Pod Radomskiem wynajęliśmy furmankę i dojechaliśmy nią do Lublina.

Jechaliśmy w kilka osób z tej administracji lasów państwowych w której pracowałem.

W Lublinie już taksówką podjechaliśmy do stacji benzynowej, nabralismy benzyny i szczęśliwie jechaliśmy dalej. A w parę godzin potem zbombardowano Lublin, zbombardowano te stacje, gdzieśmy nabierali benzyny. Gdyby było dłużej, to by z nas szczatki zostały.

Dojechaliśmy do Lwowa. Lwów był już zaciemniony, ale był jeszcze normalnym miastem. Pierwszą kolację zjedliśmy w takiej znanej restauracji "Atlas", która była bardzo znana restauracja. Została ona jednak następnego dnia zamknięta, tak jak i inne restauracje. Włączono nas do pracy w Dyrekcji Lasów Państwowych

we Lwowie. Jak dla mnie nie było to specjalnie atrakcyjne, bo ja jako chemik nie miałem z lasami nic wspólnego. Kazano mi obliczać jakies kubatury drewna, co mi bardzo nie odpowiadało.

Jeden raz tylko przyczynilem się do obrony Lwowa, bo nas, tych urzędników z Dyrekcji Lasów posłano na budowę zasieków przed Niemcami. Ale to był jedyny mój wyczyn wojenny. W tym całym czasie.

17 września dowiedzieliśmy się o wejściu wojsk radzieckich do Polski. I tak długo, jak była tylko walka z Niemcami - nastroje były znośne, bo tutaj Sosnkowski rozbił Niemców, była jeszcze nadzieja na Francję... Ale jak się dowiedzieliśmy, że Sowieci z drugiej strony uderzyli na nas, to wówczas sytuacja stała się beznadziejna. We Lwowie stał wileński pułk - żołnierze rozbijali o bruk karabiny na ulicy, rozbijali to, co dla żołnierza było najdroższe - karabin. To wszystko było strasznie przygnębiające, ale nic na to nie można było poradzić.

Wreszcie zobaczyliśmy Sowietów. Wojsko sowieckie po wojsku polskim, po polskich żołnierzach tak ruszających się zwawo, wygimnastykowanych, elegancko ubranych - sprawiało wrażenie okropne! Żołnierze z jednego oddziału byli umundurowani różnie - w płaszcze szare, pogniecione, na głowach różne czapki. Buty mieli smarowane dziegciem, smród tych butów... Oni sami jacyś nieogoleni, brudni, tak, że miało się wrażenie, że jacyś szjaci zaleli Polskę.

Staraliśmy się stosunkowo mało chodzić, żeby tego wazytkiego nie widzieć. Wtedy Dyrekcję Lasów objeli Ukraińcy. Przyjechała jakas kierowniczką z Kijowa. Ja się wówczas z tego po trochu wycofałem. Już nie pamiętam - czy mnie zwolniono, czy ja się zwolniłem. Ale byłem w tej sytuacji, że moja kuzynka zaręczyła się z lwowianinem, zresztą moim przyjacielem i była w tym czasie

we Lwowie u swojej przyszłej tesciowej. Poszedłem ja odwiedzić i wówczas mnie tam zatrzymano, już tam zamieszkałem.

Byłem w dobrej sytuacji, ponieważ otrzymałem dość dużo pieniędzy na utrzymanie się w okresie wojennym, tak że byłem niezależny finansowo i nawet mogłem im tam trochę pomagać. Tam przebyłem parę tygodni. No, ale dłużej było bezcelowe siedzenie bez pracy.

Przez cały ten czas w mieście było szalone przygnębienie. No, można sobie wyobrazić, jak było pod okupacją sowiecką. Z pozywieniem było od razu trudno, bardzo się pogorszyła sytuacja mimo, że już w czasie wojny pod naporem Niemców nie było zbyt dobrze. Ale za sowieckich czasów jeszcze się to pogorszyło. Mam wrażenie, że aresztowań w tym czasie, w każdym razie masowych - jeszcze nie było. W każdym razie myśmy tego nie odczuwali bo NKWD jeszcze nie przyjechało za wojskiem. Jeszcze była administracja wojskowa i nie przeszła jeszcze ona pod zarządek cywilny.

Lwów był strasznie przepelniony, było masę uchodźców. Było we Lwowie chyba ze sto czy dwieście tysięcy uchodźców. Ze wsi, z okolic Lwowa ~~no~~ i z innych stron Polski.

Wsiadłem do pociągu, który szedł tam gdzieś przez Rownę, Kowel, nie wiem, czy przez Pinsk i jechałem do Wilna. Ludność w wagonach była przeważnie ukraińska na początku, a potem białoruska. Żadnego entuzjazmu do władzy radzieckiej ani wrogich nastrojów do Polaków nie było. W końcu byłem inaczej ubrany niż oni, ale nie miałem żadnych przykrości. Gdzieś na Białorusi, w Pinszczyźnie jakiś Białorus miejscowy zobaczył, że mam sygnet na palcu i zaczął się na mnie rzucić. Ale inni tego nie podchwycili i odcepil się ode mnie. Długo się jechało, chyba dwa dni, ale do tego Wilna się dobrałem

W Wilnie były wtedy wojska radzieckie, no więc ten sam aspekt, co we Lwowie. Z tego tytułu sytuacja nieprzyjemna. Zatrzymałem się w hotelu, ale przyszli krewni i ściągnęli mnie do mojego wuja, który był dyrektorem Banku Ziemskiego w Wilnie i miał ładne mieszkanie. I to przyciągnęło, prawdopodobnie wskutek donosu, jakas kontrole sowiecka w nocy. Ja ~~tu~~ taki zmęczony po drodze, nieprzytomny - a tu raptem widzę nad łozkiem sowie-tów ! ~~no~~, nie było to przyjemne zetknięcie, ale nic, skontrolo-wali i nie czepiali się.

W Wilnie przebyłem w tej atmosferze do przyjscia Litwinów. To było jakiś tydzień lub 10 dni. Jak Litwini wchodzili, to rzecz prosta zadnego entuzjazmu nie było, bo w Wilnie było wszystkiego z 5 czy 10 % Litwinów. Więc nie miał się tym kto cieszyć. Muszę powiedzieć, że lepiej wyglądali od sowie-tów. Wjeżdżali na tankietkach, których mieli wszystkiego trzy czy cztery i to było całe wojsko zmotoryzowane litewskie. Trochę piechoty, sowieci ustępowali a oni wchodzili pod ich egidę i nie można było na to nic poradzić.

Po wejściu Litwinów zaraz następnego dnia wsiadłem do po-ciagu (~~bo ja~~ miałem paszport litewski) i pojechałem do Kowna. I to wtedy robiło wrażenie po tym Wilnie, które było wtedy zaciemnione, były trudności z wyżywieniem, sklepy puste. Ja przyjechałem do kraju, który nie był w stanie wojny, a więc miasto oświetlone, sklepy pełne, żywności w brod. Tak że robi-ło to takie wrażenie.

Przenocowałem i zaraz następnego dnia wsiadłem do autobusu Majatek nasz był oddalony od Kowna 100 km, za miastem powiato-wym Wilkomis i pojechałem do domu. W autobusie spotkałem dwóch uciekinierów. Zgadło się, że z Wilna, braci Ruszczyków. Ch ojcem był Ferdynand Ruszczyk, taki znany malarz.

A oni byli uciekinierami i mieszkali u sąsiadów obok majątku ojca, Gurchli, położonego o 2 km. Ponieważ widzieli, że ja idę do następnego majątku, to jak przyszli do swoich gospodarzy, od razu im powiedzieli, że ja jadę. Zatelefonowali i jak wysiadłem z autobusu, to już lecieli na moje spotkanie i witali mnie, co było takie bardzo efektowne.

U mojego ojca byli moja siostra i szwagier, Pomorzanie. Kupił on majątek na Wilenszczyźnie, a jak weszli Sowieci, to uciekli i mieszkali w tym czasie u ojca. Jakiś czas, póki Litwini nie zajęli wszystkiego.

Ja byłem w naszym domu pierwszym uchodźcą, który się zjawiał. Ale w następnych miesiącach zaczęła napływać fala uchodźców. Ojciec przyjął do naszego domu 5 uchodźców. Dwoch ziemian spod Rakowa z granicy sowieckiej, a potem był jeden weterynarz, jeden sędzia, jeden nauczyciel szkoły powszechnej. Tamci trzej byli w mundurach, bo mimo, że byli cywilami, założyli mundury, aby przejść granicę.

Stosunek Litwinów do takich uchodźców z Polski był dobry. Ale oni nigdzie dalej się poza majątek nie oddalali, ale w ogóle stosunek był dobry. Może niektórzy mieli coś z dowodami, z policją - ale na ogół Litwini się nie czepiali. Zbyt. Jeżeli chodzi o oboje dla wojskowych w Połędze czy w Rakiszkach - to pilnowali, ale takiego wielkiego nadzoru nie było, bo masę oficerów uciekało przez morze do Szwecji. Tak że Litwini do uciekinierów lepiej się zachowywali, jak do obywateli litewskich. Litwini już byli speszzeni wojną. Otrzymali Wilno, ale po litewsku mówili "Wilnius musu, Lietuva rusu", tzn. "Wilno nasze, ale Litwa ruska". I oni wiedzieli, że Sowieci nie dają im Wilna za darmo i że za to coś będą chcieli. Tak że oni sami byli niepewni. To, co ja mówię, to było na Litwie kowieńskiej.

Natomiast gorzej zachowywali się w Wilnie. W Wilnie Polacy znaleźli się bez pracy. Ponieważ było tam dużo uchodźców, a ci byli bez środków do życia - sytuacja była bardzo ciężka. Zamykali gazety polskie, polskie firmy, itd. itd. Tak że tam dobrego wrażenia nie robili, a prócz tego różne gospodarcze ~~szkany~~ i polityczne szkany rozmaite. Wyrzucali z domów, zajmowali mieszkania, itd. Tak że była różnica między tym, co się działo na Litwie Kowieńskiej a tym, co się działo na Wilenszczyźnie. Na Wilenszczyźnie oni wysyłali najgorsze, szowinistyczne elementy. Natomiast ci Litwini spokojniejsi, bo Litwini na ogół byli dość spokojni, to ten miejscowy element tak się we znaki nie dawał.

W tym dużym gronie pamiętam Wielkanoc. Przyjechał mój brat i jego przyjaciel... Spędziliśmy ją wesoło, ale to był już taki wisielczy humor. Bo widzieliśmy, że idzie niebezpieczeństwo sowieckie, które jest poważne.

I rzeczywiście - w lecie, chyba to było w lipcu, weszli Sowieci. Zaczęła się zaraz wybory do sejmu. Wybory były pod przymusem. Można było głosować tylko na tych posłów, których oni wyznaczyli. A nie głosować praktycznie nie można było, tak że myśmy głosowali na nich, bo nie było innego wyjścia. To były wybory pod przymusem, w obecności wrogiej armii, obcej armii.

Ja się na Litwie nie zetknąłem z armią radziecką, dopiero w Wilnie. Bo były wybory, a potem przyłączenie Litwy do Związku Radzieckiego i wtedy już nam zaczęli odbierać majątki wszelkie. Czy na wsi, czy w mieście - domy, ziemie. Początkowo mieli nam zostawić 30 hektarów, a potem nam odbierano wszystko. Mój ojciec rozchorował się na raka i przeniósł się do Wilna, więc ja to wszystko likwidowałem. I gdzieś w październiku 1940

roku znalazłem się w Wilnie.

Jeszcze wtedy mieliśmy trochę pieniędzy, więc sytuacja ekonomiczna nie była jeszcze taka trudna. Ale trzeba było jakąś pracę jednak znaleźć, choćby dlatego, że kto nie pracuje, ten nie je, w myśl zasady sowieckiej.

Z Sowietami myśmy się właściwie nie stykali, myśmy się stykali z administracją litewską. Przyjeliśmy sobie za zasadę, że w Wilnie nie będziemy mówić po litewsku. Ja mówiłem dość słabo po litewsku, ale brat dobrze mówił. Ale w ogóle w Wilnie po litewsku nie mówiliśmy. I z tego względu, że chcieliśmy być traktowani tak, jak reszta ludności.

Tak więc na początku października przyjechałem do Wilna, a w grudniu poszliśmy pracować jako robotnicy. Mimo wyższego wykształcenia poszliśmy pracować jako robotnicy budowlani przy rozbiorze jakiegoś domu. No, jakos to wszystko nawet nie było ^{to} bardzo uciążliwe, bo masa inteligencji było w tym gronie pracujących. A Wilnianie, ci fizycy odosobili się do nas dobrze, więc nie było to takie przykre. Tam był tylko jeden Litwin - technik, a reszta to byli Polacy.

Ci Litwini, którzy napłynęli do Wilna - po objęciu Litwy przez Sowietów pozostali w Wilnie i w dalszym ciągu szykanowali Polaków. Tyle tylko, że myśmy może osobiście nie odczuwali tego.

Natomiast był problem kolaboracji litewsko-radzieckiej. Prezydentem Litwy został wybrany Pałeckis, Polak, komunista, bo cały rząd to byli litewscy komunisty. W tym rządzie nie było zdeklarowanych Rosjan. Napływowi Litwini chcieli zniechęcić Rosjan do Polaków, występowali antypolsko i na pewno naklaniali Rosjan, aby tak samo gniebili ludność polską. Ale Polacy stykali się z Litwinami, a nie z Rosjanami.

Moze na poczatku, moze niektore urzedy, jak np. na poczcie, w lacznosci, byly bardziej zajete przez Rosjan, ale tak, to byli Litwini.

Tak wiec jednak trzeba bylo znalezc jakas prace umyslowa. Dowiedzialem sie, ze na kolei potrzebuja w Kownie kierownika laboratorium w parowozowni. Udalem sie tam i rzeczywiscie otrzymalem te posade. Jezdzilem na 5 czy 6 dni do Kowna, a na niedziele przyjezdzałem do Wilna. W tej parowozowni tylko kierownikiem byl Rosjanin, a reszta to byli Litwini. A wsood ludnosci miejscowej bylo duzo Polakow. W Kownie byla dzielnica, nazywajace sie Szańce, zamieszkalą przez ludność polska. A poniewaz sasiadowalo to z parowozownia, wiec bardzo duzo Polakow sie tam przewijalo. Tak ze ja tam rozmawialem wiecej chyba po polsku, jak po rosyjsku. Laboratorium nawet bylo dobrze przygotowane przez Litwinow, tylko nie bylo co robic ! Oni zadnej chemicznej pracy nie potrzebowali. Wiec ja tam codziennie chodzilem do tego laboratorium, urzedowalem, ale wlasciwie nie mialem zadnej pracy konkretnej. Dobralem sobie Polaka, studenta z Wilna i mysmy tam razem urzedowali.

Zaopatrzenie w Kownie bylo dobre, a w Wilnie bylo gorsze. W Kownie bylo wlasciwie normalne. Z tym, ze Litwa byla wlasciwie dosyc bogata w zywnosc, tak ze oni nawet Wilno utrzymywali. Tak ze specjalnie brakow produktow sie nie odczuwalo. A w Kownie bylo zupełnie dobrze.

22 czerwca 1941 r. wsiadlem do pociagu, wlasnie wracajac z takiego wekendu i zobaczyliśmy z pociagu, ze duzo samolotow lata. Przyjechalem do Kowna i okazalo sie, ze wojna !

Nastroje litewskie byly bardzo proniemieckie. Litwini sie bardzo cieszyli, bo gros spoleczenstwa bylo bardzo nieprzyjajni

nastawione do Związku Radzieckiego. Za wyjątkiem komunistów, których zresztą też tak dużo nie było. Bardzo się cieszyli z tej wojny niemiecko-radzieckiej.

Tam w Kownie ja nie spotkałem się z żadną strzelaniną, przez przejazd tych wojsk siedziałem w Kownie, strzelaniny żadnej nie było, wojska radzieckie bez boju wycofywały się z Kowna. Tam podobno gdzieś małe walki były, ale właściwie oni oddawali Litwę bez boju.

Różnica między wojskiem niemieckim a radzieckim była ogromna. Dobrze się prezentowało wojsko niemieckie. Widziałem w Wilnie taką paradę niemiecką. Może my też byliśmy do pewnego stopnia zadowoleni, bo wiedzieliśmy, co nam grozi ze strony radzieckiej, nigdy nie wiedzieliśmy, czy nas wywozają, czy zabijają...

Na tydzień przed 22 czerwca zaczęły się wywozki masowe. Szczególnie w Wilnie. Na początku mówili, że to złodzieje. Chociaż to może zaczęło się na dwa tygodnie przed wojną. Na początku wywozili prostytutki i złodziei, a potem się dobrali do ludności cywilnej. Masę ludności polskiej wtedy wywieźli na wschód.

Jeden pociąg udało się odbić. Gdzieś tam maszynista w lesie zatrzymał pociąg i jednemu konwojowi udało się uciec, w ten sposób się uratował.

Wcześniej takich wywozek nie było, dopiero na dwa tygodnie przed wybuchem wojny. Jeżeli więc chodzi o atmosferę, to były to więcej nasze obawy, niż rzeczywiste wywożenie na Sybir.

Na posadę już nie wróciłem, bo nie miałem co robić, wróciłem więc do Wilna. Pojechałem do majątku ojca, żeby zobaczyć, co się tam dzieje. Tam miał objąć mój brat, pojechałem więc na Zmudź do majątku ciotki mojej, bo majątku matki nie oddawali

No i tam objalem rzady w majatku ciotki.

Mysmy wlasciwie wszyscy, cale ziemianstwo, siedzialo w ukryciu, przyczajone. Wynajmowalo sie mieszkanie bez podawania skad sie jest, nie podawalo sie w papierach, ze sie pochodzi z ziemianstwa. Wystepowalismy przewaznie jako chlopi, chodzilo sie ubrani tak, zeby sie nie odrozniac od innych. Chodzilo o to, zeby w jakimś miejscu miec prace, moze najlepiej fizyczna

W czasie, o którym mowimy teraz, w czasie wkraczania Sowietow na Litwe - nie bylo zadnej wrogiej reakcji wsi wobec ziemianstwa. Nie bylo zadnych takich zjawisk jak na Ukrainie, czy Bialorusi, nie bylo mordow.

Nawet w 1918-1919 r. jak byli bolszewicy, bylo bardzo ostro i byli mordowani bezposrednio - to Litwini bardzo sie przyzwoicie zachowywali. U nas w majatku matki (wtedy bylismy w majatku matki) byl komisarz Litwin, ktory zraszta mowil po polsku - to matka od niego nie miala zadnych przykrosci. Tak ze Litwini sa znacznie kulturalniejsi od Ukraincow. Moze tam specjalnie podburzano Ukraincow, tych mniej podburzali

W kazdym razie jak weszli Sowieci, a ja musialem opuscic majatek, to komisarz ^{szu} okazal sie koniuch i on mowil po polsku. Male swinstewka robil, wiekszych nie rebił.

No wiec pojechalem na Zmudz, czyli juz w takie rdzenne strony litewskie. Tam ziemianstwo bylo rzecz prosta tak samo polskie, ale ludnosc wiejska byla juz tylko, litewska. Tam byly bardzo trudne warunki, poniewaz w czasie wojny spalil sie dom mieszkalny i byl tylko lamus taki z ogromnych kamieni zbudowany. Bo jeszcze dziad obawial sie bandytow i zbudowal sobie taki lamus, ktorego nie mozna bylo zdobyc. I w tym lamusie zamieszkalem. Nie bylo inwentarza, to znaczy bylo troche koni, nie bylo krow, bo to oni wszystko rozdali i to wszystko trzeba

odzyskać. Ja jeździłem po wsiach, miałem wykazy, kto wziął i powoli to kompletowałem.

Takim ~~wojtem~~ ^{wojtem} tej gminy był Polak, doktor Girtwuj. Dzięki niemu, ~~on~~ we wszystkim mi pomagał, ~~on~~ umożliwiał mi skompletowanie wszystkiego. Tak że w krótkim czasie ten majątek Mierosc w pow. szawelskim mógł działać. Tam było 150 hektarów, bo tam nie było reformy. Było to w gminie Szafkiany, rodziny Gorskich, ~~tekiej~~ starej rodziny.

Ja ten majątek jakos postawiłem, dogadałem się, bo tam podostawiali ziemię z tego majątku robotnicy.

Towarzyska sytuacja zrobiła się dosyć przyjemna, ponieważ ~~ten~~ lekarz z żoną, Girtwojnowie też tam mieli majątek w okolicy i to był sąsiad mojej ciotki. ~~A~~ ^{Moja} ciotkę wywieźli Sowietci, więc ja przyjechałem na puste miejsce. ~~Mo~~, ~~potem~~ Było trochę innego ziemianstwa, tak że ~~my~~ ^{my} się tam trzymaliśmy. W końcu miałem więc towarzystwo polskie i bardzo przyjemne. A z ludnością, mimo, że wszyscy ^e widzieli, że jestem Polakiem - nie miałem ^{udu} żadnej przykrości. Nikt mi nie wypominał polskości, czasami coś tam, ale ta ludność czysto litewska była prawie bardziej życzliwa, aniżeli ta ludność polsko-litewska na Wilenszczyźnie. Tak że ja bardzo dobre o nich zachowałem wspomnienie.

Ten ~~Doktor~~ ^{Doktor} Girtwuj jako ~~wojt~~ ^{wojt} dał mi na początku ten majątek jako własność, że będę władał nim jako właściciel. Potem Niemcy to zmienili i zrobili ze mnie ~~tauhendlera~~ ^{tauhendlera}, to znaczy powiernika. Tak że ~~ja~~ miałem coś tam oddawać tylko ~~admiral~~ dla rządu, a resztę sobie zatrzymywać. Tak więc ~~schie~~ gospodarowałem. A potem włączono już mnie do majątków państwowych, do tzw. Ostlandu. Ja właściwie z Niemcami prawie nie miałem do czynienia. Bo administratorami w tych majątkach

ostlandowskich byli albo Polacy albo Litwini.

W majątkach sąsiednich Polak był administratorem, w moim był administratorem Litwin. A to też takie stosunki litewskie - on się nazywał Jankus, ale przed wojną był Jankiewicz. Ale to był inżynier, skończył wyższą szkołę agronomiczną, tak że kulturalny gość. Rozmawialiśmy po litewsku, nie próbowałem z nim rozmawiać po polsku, ale stosunki były dobre. Ja w końcu starałem się wywiązać z tego, majątek był prowadzony w porządku, więc do mnie się nie czepiali. Po pewnym czasie przyszło, że zaczęli Polaków wysiedlać. I to zarówno właścicieli, jak i tych, którzy byli upanstwieni i byli państwowymi radcami. Nie wiem czemu, ale do mnie się nie przyczepili. Mimo, że przecież wszyscy wiedzieli, że jestem Polakiem. Może dlatego, że ten administrator, który też był trochę Polak, trochę mnie bronił. Tak więc do końca siedziałem na tym majątku.

Potem front się zaczął zbliżać, to był już rok 1944. A ja tam siedziałem do roku 1941 do 1944 na różnych funkcjach. Do spichrza dobudowałem sobie takie pomieszczenie, tak że można już było mieszkać, no jakos się żyło. A tu się zaczął zbliżać front.

W tej okolicy partyzantki polskiej nie było w ogóle. Tam było coś w Szawłach, powiatowym mieście, ale to było takie... Partyzantki litewskiej nastawionej kontra Niemcom też nie było. Oni byli zdecydowanie proniemieccy. Partyzantka zrobiła się na Litwie. Już później, po moim wyjeździe, ale przeciw sowiecka. I ta zdaje się, że była dość aktywna, antykomunistyczna. Front cały czas się utrzymywał. A przeciwko Niemcom nie było żadnych wystąpień. Trzeba jeszcze wziąć pod uwagę jedno - Niemcy na Litwie to nie byli ci sami Niemcy co w Polsce. Oni się zupełnie inaczej zachowywali. Oni traktowali Litwinów jako

maly narod, ale narod zyczliwy. Polakow uwazali za duzy narod. Ale poszczegolny Niemiec, to sie do Polakow lepiej odnosil jak do Litwinow, bo ~~to~~ wiedzial, ze z inteligentem ma go czynienia. Ale wszystko to razem tworzylo lepsza sytuacja. Z Wilna ~~to~~ na pewno wywozili ~~troche~~ na roboty, tutajna Litwie Kowien- skiej, to ~~nawet~~ nie bylo wywozek. na roboty, a jezeli, to raczej bardzo malo. Tak ze mysmy Niemcow nie odczumieli. Do mojego majatku to zdaje sie raz tylko czy dwa przyjechal jakis Niemiec. A tak nie mialem z nimi styczność.

Jak sie zaczal zblizac front, to zaczeli nas z tych majatkow panstwowych ewakuowac. Co tu robic? Ja musialem czesc bydla oddac, spedzic a sam - zaprzeglam konie i z matka pojechalem razem z tlumami uciskajacych, bo taki byl rozkaz.

Podjechalismy jakies 30-40 kilometrow, dojechalismy do lasu jskiego i ja zaczalem udawac, ze mi obrecz z kola spada i zaczalem sie wycofywac. A to juz bylo pod eskorta niemiecka. Niemcy troche pojechali naprzód, ja odskoczyłem w bok drogi i pojechalem jakas polna i lesna droga. Zgubilem tych Niemcow. To juz bylo stesznkowo niedaleko granicy niemieckiej - Retów, taki duzy majatek Oginskich to byl. Pojechalem bokiem i zglo- silem sie do jakiejs chaty, gdzie spalismy w wozie na sianie. Jakis czas przy tej chacie przesiadzielismy. Razem z rodzina litewska, takiego buchaltera litewskiego z tego rejonu, gdzie ja mialem ~~ten~~ swój majatek.

Potem zaprzeglam konie, no i wracamy do domu. Wrocilem do Miernosci z powrotem, z tym uszczuplonym juz inwentarzem. Zaczalem znow gospodarowac. Ale wtedy Niemcy zaczeli juz nachodzic dosyc czesto. Front sie zatrzymal. Ja myslalem, ze jak wroce, to juz Niemcow nie bedzie. Ale wrocilem i jeszcze Niemcy byli. I nawet mi dali takiego Niemca na mieszkanie.

Była więc już ~~taka~~ większa kontrola. ~~He~~, ~~Nie~~ kochałem Niemców, ale bałem się Sowietów. Już lepiej, żeby ten front przeszedł, najgorsza jest ~~taka~~ sytuacja niepewna.

No i rzeczywiście po pewnym czasie Niemcy już wyjechali. Jest już jesień, roboty w polu, siewy. Co tu zrobić. Zaryzykowałem. Nie wolno było siał, było to zabronione. Ale zacząłem. A tu duży majątek, wszystko widac i Niemcy ~~mi~~ przyjechali. ~~na to~~ Niemiec się wściekł i zaczął mi grozić rewolwerem i tak dalej. Ja mu mówię, że ja nic tu nie mogę zrobić, bo w nocy przychodzi partyzantka (ktorej nie było) i oni mi, kaza zrobić ! To nie jest zła wola z mojej strony ! Pogroził rewolwerem i dał ~~mi~~ spokój, siadł na furę i pojechali.

No i zaraz potem przyszli już Sowietci.

Przyszło wojsko sowieckie, jakies konie zabierali. Ja się wtedy zgłosiłem, była już administracja sowiecka tych majątków. Ja im powiedziałem, że jestem chemikiem, chce wracać. Teraz jest wolność, chce wracać do przemysłu i jadę do Wilna, I rzeczywiście mnie zwolnili. Matka moja była chora, ale zaledowaliśmy się na furę. Moi robotnicy nie robili mi żadnych przykrości. Taki starszy robotnik odwoził mnie do Szawel, do miasta powiatowego. Tam wsiadliśmy na jakiś samochód ze szkłem na wierzch i w ten sposób dojechalismy do Wilna. Matka moja była chora na raka, ale jakos na tym szkle do Wilna dobralismy się. W Wilnie była już moja siostra i szwagier i matka tam zamieszkała. Brat też już był w Wilnie, ja zamieszkałem u brata. Wtedy zaczęła się nowa faza sowiecka, po raz trzeci. Znowu znaleźliśmy się pod Sowietami.

Z praca nie było trudności, ja miałem zreszta znajomego, który mi pomógł. Od razu dostałem posadę kierownika laboratorium w Instytucie Geologicznym.

W Wilnie wszyscy negatywnie witali Rosjan - zarówno Polacy, jak i Litwini. Z tym, że ci Polacy, którzy byli zagrożeni przez Niemców, to Sowieta~~m~~ witali znośnie. Ale na ogół wiedzieli, co przynosi ze sobą władza radziecka. Polaków-komunistów tam dużo nie było, zresztą wśród Litwinów też dużo nie było, ale wystarczyło trochę tych szumowin, ażeby zatruwać życie.

Tak więc w październiku 1944 r. przyjechałem do Wilna i podjąłem pracę w Instytucie Geologicznym jako kierownik laboratorium, które trzeba było dopiero tworzyć. Przedtem byli sami Polacy w Instytucie, tacy znani profesorowie, którzy byli potem w Polsce - Niewodniczanski, Passendorfer, ojciec tego filmowca i inni. Ale dąli na dyrektora Sowieta. Przyjechał, chodził w mundurze i był dyrektorem, był on geologiem. Onamnie oskomenderował do zdobycia sprzętu laboratoryjnego.

Wtedy najpierw pojechałem do Moskwy i Leningradu w delegację. Do Moskwy jechałem z żołnierzami sowieckimi. Walizki nie brałem, lepiej było wziąć plecak. Ale jak wsiałem do wagonu, to z miejsca wykroili mi kieszen od plecaka i zabrali słoninę, która tam miałem na dożywienie, bo wtedy było dosyć słabo w Moskwie.

Siedziałem dwa tygodnie w Moskwie zbierając sprzęt i tydzień w Leningradzie. Ponieważ byłem delegowany z innej republiki, więc miałem kartki. I miałem kartki obiadowe. I jedną kartkę dostałem z Instytutu Geologicznego, a drugą dlatego, że byłem z innej republiki. Tak więc miałem dwie kartki żywnościowe. (Tak że ja) ⁱgłodownie zaznawalem.

Potem pojechałem do Leningradu i tam było gorzej, bo zapomniałem wziąć z sobą kartki żywnościowe. I tam tydzień siedziałem właściwie o jednym chlebie. Chlebie i wodzie, bo to tylko mogłem dostać. Raz mnie tylko w laboratorium

Rosjanie nakarmili, dali coś zjeść.

Dużo tego sprzętu nie dostałem, ale na tyle ważnego, że można było prace w laboratorium zacząć. Ale to wszystko było mało. Spodziewaliśmy się, że nam Ruscy dadzą więcej, ale ci z Instytutów Geologicznych w Moskwie i Leningradzie specjalnie się nie kwapili.

Potem drugi raz wyjechałem - do Rygi, żeby coś z politechniki tamtejszej coś dostać. Tam też dostałem trochę sprzętu, więc przywiozłem. Ale miałem takie nieprzyjemne zdarzenia, bo proszono mnie, aby pojechać do biskupa ryskiego, Polaka, bo jak katolicy, to tylko Polacy. I mnie poproszono, żeby przewieźć rzeczy jakieś komus w Wilnie. Ja nie chciałem tego brać, bo w tamtą stronę też jechałem na jakichś ciężarówkach, w rozmaity sposób i wiedziałem, że to będzie trudne. No ale przyniesli mi na stację te walizki, a wagon pełen wojska. I któryś z tych żołnierzy mówi, że u nich jest miejsce, żeby dać mu te walizki, że on mi je tam poloży. Jak przyszedłem do przedziału, to walizka leżała, a jak po pewnym czasie zajrzałem, okazało się, że walizka jest pusta. Strasznie mi było nieprzyjemnie wobec tych, do których ta walizka była skierowana. Nie można przewozić cudzych rzeczy w takich warunkach! Ale jakie było to wojsko! Nasz żołnierz by jednak nie kradł w takich warunkach.

Ja jeździłem z przyjemnością w delegacje z tego względu, że były wywozki. Wtedy już cały czas były wywozki, jak już drugi raz Sowieci przyszli, to cały czas były wywozki.

Ja dzięki temu miałem bezpieczniejsze miejsce, unikałem tego.

Zaopatrzenie wtedy było słabe w Wilnie, a nastroje wśród ludności polskiej - jak najgorsze. Była jeszcze wtedy kwestia, czy Wilno będzie należało do Polski, czy nie. Pisali petycje, niektórzy mieli nadzieję, ale sprawa była właściwie beznadziejna.

W styczniu 1945 r. zaczęła się już repatriacja. No więc wówczas sytuacja była już jasna. My wszyscy, którzy byliśmy z Litwy - tak czy tak nie mieliśmy żadnego wyjścia, tylko repatriować się. Jeżeli chodzi o ludność miejscową, wileńską - część była za zostaniem, część za repatriacją. Ale inteligencja zasadniczo cała wyjeżdżała. Bo gdyby nie wyjechała, to by pojechała na Sybir ! ~~to~~ właściwie nie było żadnej alternatywy !

Spośród grona moich znajomych wywieziono dużo osób. Redziwilla wywiezli. Tak że w Wilnie już wówczas, jak przyszli ostatnio - to już przyszli na fest i zaczęły się wtedy wywozki masowe. Sytuacja była bardzo niebezpieczna, tak że ludzie po prostu uciekali. Jeżeli ktoś miał pracę, to nie zgłaszał w swoim urzędzie, że wyjeżdża, a uciekał po prostu. Bo gdyby zgłosił, to NKWD by się wniebiosało i nie puszcziliby. Ja tak samo nie zgłosiłem w swoim Instytucie, że wyjeżdżam. Chodzi tu oczywiście o samą repatriację - gdyby ktoś ten fakt zgłosił, to mógł być wywieziony na Sybir. Wszyscy robili to po cichu. Raptem któregoś dnia nie ma kogoś w biurze - to wszyscy wiedzieli, że wyjechał. Ale nie mógł lojalnie zgłosić, jak dyrektorem był Sowiec, bo wówczas zamiast na zachód, pojechałby na wschód.

Natomiast przejazd - był transportem ewakuacyjnym, ze wszystkimi dokumentami, przez PUR itd. Normalnie szedł pociąg. Z tym, że szedł czasami bardzo długo, czasami całymi dniami stał na jakiejś stacji. Ale to było oficjalnie, tyle tylko, że się nie meldowało w swoim biurze.

Myszy jechali takim transportem do Siedlec z 10 dni chyba. Zresztą kolejarze chcieli dostać łapówkę - zatrzymywali pociąg i nie jechali. Ja zrobiłem się starostą wagonu, żeby wiedzieć, co się dzieje, ale to ani nie pomogło, ani nie zaszkodziło.

Pojechaliśmy najpierw do Siedlec, potem do Warszawy, do Bydgoszczy...

Jechaliśmy w wagonach towarowych, ale warunki były w miarę znośne. Moja żona jechała na Sybir, to oni jechali w strasznym tłoku, ci więźniowie. Ale my, jako repatrianci... Ja nie wiem, ile osób nas mogło być w wagonie - 30, 40 osób... Tak że można było nawet jakos sobie leżeć. Tak że specjalnie to ucieszenie nie było. Wagony były otwarte, rzecz prosta.

Pojechałem najpierw do Siedlec, gdzie byłem parę dni. Bo tam wyjechał wcześniej mój brat i tam się urządził. Był tam administratorem jakiegoś majątku, więc tam u niego się trochę zatrzymałem. Potem wyjechałem do Bydgoszczy i do Gdańska. Myśmy sami wybrali taki kierunek transportu na Siedlce. Były różne możliwości, można było wysiadać. Ale przeważnie jechali z tamtych stron do Gdańska, do Szczecina i można było do końca jechać, z przesiadkami.

Ja wróciłem do swego miejsca pracy tam pod Częstochową. Tam posiedziałem pewien czas, fabryka się uruchomiła, Nie chciałem jednak dłużej tam być i pojechałem do Gdańska, gdzie zapuściłem korzenie. Potem zostałem służbowo przeniesiony do Warszawy i tutaj byłem już do końca pracy.

Ja przed wojną pracowałem już 3 i pół roku w przemyśle. Więc dla mnie nie był to żaden skok z życia wiejskiego, ziemianckiego do życia w mieście. Ja bardziej byłem pracownikiem przemysłowym, aniżeli rolnym. Byłem pracownikiem rolnym tylko dlatego, że wyszedłem z tego środowiska i dlatego gospodarowałem na wsi. Zasadniczo dla mnie jako chemika - moja dziedzina był przemysł. Tak więc nie był to dla mnie jakiś szok. Ja już byłem predystynowany do przemysłu.

W Zagórzcu byłem kilka miesięcy i już chyba z końcem 1945 r.

pojechałem do Gdanska. Tam najpierw pracowałem w Zjednoczeniu Przedsiębiorstw Portowych, była to praca administracyjna w obiektach poniemieckich. Potem pracowałem w Zakładach Tłuszczowych, a potem własna firma mieliszny z ~~ty~~ mezon mojej kuzynki ze Lwowa. Ale to też nie bardzo szło i potem przerzuciłem się już na posadę państwową i pracowałem w przemyśle tłuszczowym. Byłem na Wybrzeżu od 1948 do 1956 roku, przechodząc przez różne szczeble. Na początku byłem kierownikiem laboratorium w jednej fabryce, potem kierownikiem produkcji, potem głównym inżynierem czyli dyrektorem technicznym w mniejszej fabryce. Potem przeszedłem do większej fabryki tłuszczowej Amada, gdzie byłem dyrektorem technicznym. W 1956 r. przenieśli mnie do Warszawy na stanowisko naczelnika wydziału produkcji i tu siedziałem na tym stanowisku do 1976 r. To było stanowisko w Zjednoczeniu. Potem przeszedłem na emeryturę. Zresztą ja wolalem fabrykę, ale bałem się trochę ze względu na pochodzenie socjalne. Póki dobrze, to dobrze wszystko idzie. Ale nie daj Boże jakies nieszczęście - to mogli mi przypisać, że pochodzenie socjalne ma niedobre, to nieumyślnie zrobił. Tak że to było takie dosyć ryzykowne życie.

Swoje pochodzenie ukrywałem, to znaczy mówiłem, że "rolne", ale nie mówiłem, że ziemianskie. Bo nawet ludzie, którzy by do mnie byli zyczliwie ustosunkowani (zresztą wszyscy byli bardzo zyczliwie ustosunkowani) - ale gdybym ja podkreślał swoje pochodzenie, to nie byłoby to dobrze widziane.

Teraz, z perspektywy lat mam uczucie tęsknoty za tamtymi stronami, bezwzględnie mam ! Tak jak wszyscy my mamy. To jest przecież dzieciństwo i takie zakorzenienie. Ale nie chce jechać tam ! Brat mój jeździł do Wilna, do Rygi z taką wycieczką, ale ja nie chce tego zobaczyć ! Ja nie chce wracać, ja

w ogóle nie chciałbym Wilna zobaczyć w rękach Litwinów. To jest przywiązanie nasze do Wilna, ale do Wilna polskiego. Wilno bardzo zyskało za czasów litewskich, bo przedtem było prowincjonalne, a teraz jest stolica. Dużo się pobudowało, ale jednak ja wole mieć we wspomnieniach Wilno polskie, a nie litewskie ! Mimo, że uważam, że jako stolica Wilno się Litwinom należy. Ale nie chce na to patrzeć !

Natomiast w majątku ojca dom mieszkalny został spalony w czasie działań wojennych w 1941 roku. Część budynków gospodarskich zdaje się została. Brat mój, jak gospodarował tam, to zamieszkał w takim domu przy szosie. W czasie drugich działań wojennych i ten dom poszedł.

W majątku mojej ciotki, tam gdzie ja gospodarowałem - zniesiono wszystkie zabudowania, zaorano. Zostało tam gołe pole. Tak że to też nie bardzo się ma ochotę to zobaczyć.

W majątku matki - tam były bardzo solidne budynki, z kamienia. Było to bardzo trudno rozebrać, więc to może stać. Więc już wole mieć to we wspomnieniach tak, jak było.

Sytuacje tworzą ludzie, a jak tych ludzi nie ma, to się odnosi bardzo przykre wrażenie, bo się ogląda tylko kontury. Rozen wrócił do swego majątku rodzinnego, to ten dom mieszkalny się wali, domów też już prawie nie ma, to wszystko w ruinie... Co to oglądać ?

Nasza okolica to były wzniesienia, była to falista okolica. Bo tam na Zmudzi, gdzie byłem, to była właściwie równina. Nasz majątek był słownie położony, bo opływała go rzeka Wilżynta, dopływ Świętej. Ona opływała park z dwóch stron. Wisła vis tego domu był taki śpichrz, a za nim była skarpa do rzeki. Część tego parku była położona na skarpie, a niżej była rzeka, więc to było bardzo malownicze.

Park, a właściwie ogród był wykonany w ten sposób, że były wykopane tarasy. I tarasami schodziło się aż do rzeki. A na dole tego parku, niedaleko rzeki był zrobiony taki kanałik który otaczał wyspę. Te ^{się} nazywała Slimacza Wyspa. I tam rzeczywiście była na kształt ślimaka zrobiona wysepka.

Była tam topola, której czterech ludzi nie mogło objąć. Chyba już jej nie ma, bo ~~ona~~ się chyliła, zresztą pewno ją ścieli. Podobno tam w parku drzewa ~~nie~~ pocięli... A to był śliczny park! To jeden ze sławniejszych parków na Litwie. Pewno, jak zrobili reformę agrarną, to zajmowała dość dużo miejsca, ale to była śliczna! No, ale tego już nie ma, chyba to wszystko zaorali, te tarasy... A Wirynta miała jeszcze taką, odnośną, rozgalezioną, między którymi były laki. Te były śliczne laki. One dawały masę siana i to było bardzo ładne, przestrzen...

A Wirynta wpadała do Świętej, która też miała bardzo malowniczy bóg.

Z pewnością tam, gdzie jest pochowany mój ojciec, matka, babka - Na Bernardyńskim cmentarzu w Wilnie - bezwzględnie bardzo chciałbym na te groby pojechać. Ale nie możemy ich odnaleźć! Ja dopiero teraz mam adres ~~takiej~~ kobiety, która podobno wszystkie groby zna. Zdawałoby się, że są one bardzo wyraźne, bo grób babki był otoczony takim żelaznym ogrodzeniem, a obok tego był grób ojca, który zmarł w czasie wojny. Na tym samym cmentarzu był grób matki, ale nie możemy odnaleźć. To trzeba na dłużej pojechać, żeby to wszystko odzukać.

Natomiast w tym Bystrapolu - tam był taki lasek jakies 500 m od dworu i w tym lasku były groby rodzinne. Niedużo, bo 6-7 grobów rodzinnych. Też nie wiadomo, co się z tym stało. Ja tych moich najbliższych chciałem odzukać...

Bezwzględnie, że ze wiaze... Co tu gadać, sentymentów jest dużo, ale z drugiej strony jest to kontra na to wszystko, co się tam...

Przyszłość stosunków polsko-litewskich, to jeszcze nie jest sprawa prosta. Litwini się boją polonizacji. Przecież wszystkie te rodziny szlacheckie się spolonizowały. Inteligencji litewskiej do I wojny światowej właściwie nie było. A dawniej jak się tworzyła litewska inteligencja, to się polonizowała. I oni się tego boją. Ale dzisiaj polonizacja wcale nie jest taka groźna, bo Polacy nie mają wcale tendencji, aby Litwę polonizować. Jest duża różnica kulturalna. Tak że ta kultura polska jest dla nich atrakcyjna. Walczą teraz z rusyfikacją, która w krajach bałtyckich przebiegała bardzo intensywnie, na Łotwie i Estonii szczególnie, na Litwie mniej. Tak że ta rusyfikacja jest, ale mimo to ~~ta~~ kultury polskiej się boją. Przed wojną mówiono ~~w ten~~ sposób, że jak oficerowie litewscy sobie popili, to najpierw śpiewali po litewsku. Jak więcej sobie popili - ~~to~~ śpiewali piosenki rosyjskie. Ale jak już się fest zelali - to legionowa ! Bardzo możliwe, bo ~~to~~ przecież oficer, który tworzył kawalerię litewską, to był Polak potem przeszedł i był w wojsku polskim pułkownikiem.

Więc tu się należy liczyć z jednym faktem. Polacy na Litwie często czują się jako spadkobiercy Królestwa Litewskiego. Dawniej, przed I wojną, to często nawet jak się mówiło na Polaka z Litwy, że on jest Litwin, to się to przyjmowało za dobrą monetę. Teraz czasami się jeszcze mówi Polak litewski. Nas teraz to wszystko donerwuje i my to prostujemy. My się uważamy za Polaków z Litwy. I my jesteśmy trochę ~~inni~~ inni ! To, co ja powiedziałem, ~~ta~~ polskosc - ~~to wszystko~~ ma dla nas może większą wagę, niż dla Polaków z Polski, z centrum. Po prostu Kresy zawsze

walczyły o tę polskosc, co jest zupełnie zrozumiała.

[Tak ze ci Polacy, którzy tutaj przyjechali - dla nich to jest to pewnym szokiem. Dla nich ojczyzna jest to, do czego przywykli. Chodzili do gimnazjów polskich na Litwie, bardziej żyli tą kulturą. I dla nich to jest szok, ten pobyt tutaj w Polsce. Oni się tutaj musieli aklimatyzować, czego ja nie przeżywałem, ani mój brat nie przeżywał, ponieważ byliśmy w gimnazjum w Polsce, ja pracowałam w Polsce. Więc my przyjechaliśmy do siebie. Dla Polaków z Litwy to jest często szok. I Polacy z Litwy zasadniczo są zjednoczeni spotkaniami. To nie jest związek żaden. Ale Polacy z Litwy mają msze w ostatnią niedzielę maja w Katedrze. A potem zbierają się w "Krokodylu" po mszy, a następnie zrobiono takie spotkania, jak w Ryni. Czyli tam były spotkania dłuższe, bo tam były z noclegami. Te przeważnie jechało się wieczorem na jeden nocleg, cały dzień przebywało się nad wodą. To nie tylko ziemianstwo, to są spotkania ogólne.

W "Krokodylu" bywało nas przeszło 100 osób, w Ryni bywało na początku około 100 osób, ale potem coraz mniej, coraz mniej, tak że ostatnio już się spotkanie w Ryni nie odbyło. Ja nie byłem w tym roku na mszy, ponieważ miałem wyjazd, ale podobno i na mszy było stosunkowo mało. Tak że to wszystko trochę się rozlaży. Kto brał udział? Ci, którzy byli dorośli jeszcze na Litwie. Ale ich dzieci już tego sentymentu do Litwy nie mają. Albo były tam małymi dziećmi, albo się w Polsce urodziły i między sobą nic wspólnego nie mają. Bo my - ten znał tego, tamten owego - to się wszystko jakos wiąże. Ci młodzi to już między sobą nie mają żadnej więzi. Tak że to się wszystko rozplywa.

Jednak sprawy, jakie dzieją się teraz na Litwie - są nam

bliskie ! Jednak tak ! Ja zawsze z uwaga sledze, ale sledze bardzo krytycznie, poniewaz wiem, ze jest ten drugi prad na Litwie. Przyjezdza jeden Litwin. Tam, jak siedzialem w Mierności - mialem sasiada. To byl rosyjski Szwajcar. Jego ojciec byl Szwajcar, a matka ~~byla~~ Rosjanka. A on ozeniony byl z Polka z Tarnowskich Gor. I ja bardzo dobrze z nim zylem. A potem, jak ja opuscilem ten swoj majateczek, to jego zrobilem moim nastepca, Tam wychowywaly sie jego corki. On ~~jest~~^{by} obecnie w Szawlach, doskonale po polsku piszą, bo pisujemy sobie czasami. Jedna z nich jest panna, a druga wyszła za Litwina. Ale za takiego Litwina, ktorego dziadek byl Polakiem. I on specjalnie uczyl sie po polsku i mowi dobrze po polsku. Bo ja juz nie moge mowic po litewsku, calkiem zapomnialem. I on czasami, jak jest w Polsce - to nas odwiedza.

Ja z nim rozmawiam. I on tez mowi, ze jednak (no, on moze nie jest propolski, ale w kazdym razie nie antypolski) ale chyba propolski nawet !) sa tacy ekstremisci, ktorzy w dalszym ciagu chca izolowac sie od Polski. Juz Litwini amerykanscy ta sama polityke prowadzi, anytpolska ! Ale tu dwie rzeczy - raz kwestia polonizacji, a druga rzecz - kwestia posiadania. Roznica stanu majatkowego. Ludzie sa ludzmi, ja to zawsze powtarzam. Tak ze mowia na Litwie, ze sie zmienia, ze podobno Litwini ~~strasznie~~ ogladaja telewizje polska, sluchaja radia, ze Litwini sie uczą po polsku. Ale jak to jest w rzeczywistosci ?
Ta przyjazn jeszcze jest daleka ?

Mam nadzieje, ze to, ze Rusczy gnebia Litwinow - ze to ich jednak bedzie orientowac w strone polska. Bo od Polski nie musza sie niczego obawiac.

Ja nie bardzo rozumiem zachowania Polakow na Litwie w stosunku do Litwinow ! Bo jak bylo referendum za niepodlegloscia

Litwy, to zdaje się, że Polacy nie brali w nim udziału. Nie wiem, czy to był dobry krok. Do można się wewnątrz kłócić, ale lepiej być w referendum za Litwą, niż za Związkiem Radzieckim !

Zdaje się, że Polacy na Litwie chcieli stworzyć taką republikę polską. Żeby Polacy z Wilenszczyzny i ~~Ka~~ Grodzieńszczyzny stworzyli w ramach Związku Radzieckiego republikę polską. A to są rzeczy niewykonalne ! Teraz jest taka rzecz. Przed wojną ~~xx~~ były trzy dobre gimnazja, w Kownie i Poniewieżu. W Poniewieżu to może najwięcej takich zatwardziałych Polaków wyszło. No i w Wiłkomierzu, niedaleko majątku ojca. A teraz nie ma żadnego ! Czyli, jak ~~Z~~ wyjechało, to Polaków na Litwie nie ma ! W Kowieńskim jest bardzo mało. A tam były całe rejony. W Kownie dzielnica Szańce to były polskie, takie miasto Janów - było bardzo polskie, Wiłkomierz - nasze powiatowe miasto, też było bardzo dużo Polaków. Polacy się żenią z Litwinkami i odwrotnie, potem dużo dla kariery się litwinizuje. Mam wrażenie, że część Polaków wyjechała do Związku Radzieckiego na podady. Tak że dzisiaj, jak się mówi o Polakach z Litwy, jak się mówi o tych 200 czy 300 tysiącach - to są głównie Polacy na Wilenszczyźnie, a przecież tamci...

I my Polacy z Litwy Kowieńskiej właściwie trzymaliśmy się między sobą, bo ci z Wilenszczyzny ~~mają inne warunki~~. Byli wychowani w innych warunkach.

Przepraszam za niedostateczną uwagę i kłopotliwość

Krzysztof

Warszawa 28.10.1991

Uwagi autoryzacyjne

do " Relacji Karola Bystrama z 1.07.1991 r."

© ARCHIWUM WSCHODNIE

str.	wiersz od góry "g" do dołu "d"	
3	5 g	zmienić na " gdzie przy wejściu do biura
	6 g	omieszczone było godło państwowe - orzeł "
	10 g	zamiast " takiej " " intensywnej "
	11 g	" zamiast " jakiejś nieuczciwości " " nadużyć "
4	6 d	dodać " Jedynie nieliczni wstąpili do partii
	12 g	komunistycznych "
	13 g	przed " Wileńszczyznę " w " pobliżu Wileńszczyzny /
	8-10 d	skreślić "czyli mięso po polsku "
5	7 d	zamiast " giedutis " " Lietukis "
	2 g	zamiast " Rosji carskiej / " w Związku Radzieckim "
	10-11 g	zamiast do pierwszej klasy gimnazjalnej "
	18 g	"do gimnazjum "
6	9 d	skreślić od " Jak" do znaczy " w to miejsce
	17 d	" Jechaliśmy we czwórkę"
	16 d	skreślić " Ale nie pamiętam "
	15 d	zamiast " wsadzili " " wsadzono "
7	8 d	zamiast " Luvan" " Louvain "
	3-4 g	zamiast " Uniwersytecie " " Instytucie "
	3 d	" dyplom inżyniera "
	3-4 g	dodać po "ciotki" w nawiasie " z domu Landsberg"
8	3-4 g	skreślić " jechaliśmy tam na jej podstawie "
	3 d	skreślić " restauracja " na końcu zdania .
10	12 g	skreślić z-danie od " Ale ..."
	9 d	skreślić " jechałem "
11	10 d	zamiast " i to wtedy " " miasto to "
	6-7 d	skreślić zdanie od " Tak że.."
	3 d	zamiast " Wilkomis " Wilkomierz "
12	2 g	zamiast " Gurchli " " Kurkl "
	11-12 d	skreślić " ale w ogóle stosunek był dobry "
	11	zamiast " coś z dowodami , z policją "
	8 d	" dowody nie w porządku i trudności z policją "
	8 d	zamiast " pilnowali , ale takiego " podobno "
	6-7 d	zamiast " masa " " wielu "
	6-7 d	skreślić zdanie od " Tak , że ..."

- 13 3 g zamiast " byli " znaleźli się "
- 13 g zamiast zdania " W tym.." " W dużym gronie spędza-
liśmy Wielkanoc "
- 13 d zamiasz " zaczęła się " " przeprowadzono "
- 14 16 d skreślić " jakoś to wszystko nawet "
- 11 d skreślić " po objęciu Litwy przez sowietów pozostali
w Wilnie "
- 8-9 d skreślić zdanie od " Tyle tylko "
- 6 d po Paleckis w nawiaście " Palecki "
- 5 d skreślić zdanie " W tym rzędzie .."
- 4 d skreślić " Napływowi "
- 15 1 g skreślić " Może na początku , może "
- 8-9 d skreślić " właściwie "
- 8 d skreślić " tak , że oni nawet "
- 16 4 g skreślić " nie spotkałem się z żadną strzelaniną "
- 5 g zamiast " przejazd " " przemarsz "
- 14 g dodać " Były to idczucia wywodzące się z pierwszej
wojny światowej , gdy Niemcy byli w pewnym skopniu
mniej agresywni niż bolszewicy . Należy również zaz-
naczyć , że Niemcy prowadzili na Litwie łagodniejszą
politykę niż w Plosce . W wielu przypadkach woleli
Polaków niż Litwinów , których uważali za " mały na-
ród "
- 15 d skreślić " Na początku mówili , że to złodzieje "
- 14 d skreślić zdanie od " Chciaż .."
- 12 d zamiast " ludności cywilnej " " ludności niepożądaney"
- 9 d zamiast " konwojowi " " grupie więźniów "
- 6 d skreślić zdanie od " Jeżeli .."
- 2 d zamiast " Tam / " Ten obiekt "
- 1 d skreślić " bo majątku matki nie oddawali "
- 17 2-7 g proponuję przenieść na szr. 14 , gdyż w tym miejscu
nie pasuje tematycznie .
- 8 g zamiast tekstu od W czasie do Litwie " " W czasie
sowieetyzacji Litwy "
- 12-13 g skreślić " ,było bardzo ostro i byli mordowani bez-
pośrednio "
- 10 d " majątek ojca "
- 7 d zamiast " Tam " " W majątku ciotki "
- ...

- 18 2 g zamiast "to " - " inwentarz "
 3 g zamiast " Girtwuj " - " Girdwoj "
 3-4 g skreślić " Dzięki niemu "
 7 g skreślić " bo tam nie było reformy. Zamiast " Było to
 w gminie Saffkiany " - Mierność należała do gminy
 Szawkiany , z przylegającym do nich dworem rodziny
 Gorskich z dawna osiadłej na Litwie .
 9-10 g skreślić zdanie od " Ja ten ... "
 12 d " coś tam dogadywano "
 11 d zamiast na Wileńszczyźnie " " w pobliżu wileńszczyzny "
 8 d zamiast " dał " " przekazał "
 5 d zamiast "coś tam " " część "
19 5-6 g zamiast " ta, że kulturalny gość " " kulturalny czło-
 wiek "
 8 g zamiast " z tego " - " z obowiązków "
 11 g skreślić " upaństwowieni "
 10 d zamiast zdania "Tam było coś w szawlach .." - " Je-
 dynie w Szawlach , powiatowym mieście działała ko-
 mórka AK .
21 4 g skreślić zdanie od " No..."
 7 g skreślić " duży majątek "
 17 d zamiast zdania od " Ja się wtedy ..." - Adminidracja
 litewsko - sowiecka objęła administrację majątków.
 15 d skreślić " chcę wracać "
24 9 g skreślić " Radziwiłła wywieźli "
 9-11 g skreślić zdanie od " Tak, że w Wilnie ,..."
25 1-2 g skreślić
 4 g skreślić zdanie od " Moja żona... " , natomiast po
 " w miarę znosnoe " " po 30 - 40 osób ww wagonie "
 13 d skreślić zdanie od " Tam .." " Przy moim współdzia-
 le fabrykę uruchomiono !
26 3-4 g skreślić " Potem pracowałem w Zakładach Tłuszczowych "
 7 g skreślić zdanie od " Byłem na Wybrzeżu.." "
 9-10 g skreślić " potem głównym inżynierem czyli direkto-
 rem technicznym "
 14 g zamiast " siedziałem " " ppzostałem "
 4-5 d zamiast tamtymi stronami " - " za Litwą " , skreś-
 lić " bezwzględnie mam "
 1 d skreślić " ja nie chcę wracać "
27 1 g zamiast " zobaczyć " " oglądać "

- 27 8 g skreślić " Natomiast "
- 11 g zamiast " takim " " gospodarskim "
- 18 g skreślić zdanie od " Więc..."
- 6-7 d skreślić zdanie od " Nasza okolica .."
- 5 d " majątek rodzinny "
- 1 d zamiast ~~h~~ była " " płynęła "
- 28 6 g zamiast " był " " rosła "
- 9 g zamiast " sławniejszych " " ładniejszych "
- 11 g skreślić zdanie od "No , ale tego ..."
- 13 g skreślić zdanie od " One dawały ..." i po " śliczne łąki " dodać piękne`krajobrazowo i dające dużo siana "
- 13 d zmienić tekst na " Na bernardyńskim Cmentarzu w Wilnie pochowani są moja babka , matka , ojciec i stryj , lecz grobów ich nie możemy odnaleźć ".
29. 1-3 g skreślić
- 15 g skreślić zdanie od " Tak , że ta rusyfikacja jest .."
- 15 d zamiast silnie popili " " wstawili się "
- 30 2-5 g skreślić od " Tak , że ci Polacy .." w to miejsce podać " Polacy z Litwy musieli się w pełnym stopniu aklimatyzować "
31. 1-3 g skreślić zdanie od " Jednak ... i showie " bliskie" dodać i zawsze z uwagą je śledzę .

Kuro J. Był